MONITOR
Na R. P. 1770.
Nro. XLIV.
d. 2. Czerwca.

Vita ruſtica (quam tu agreſtem vocas) parſimoniæ, diligentiæ, & juſtitiæ magiſtra eſt.
Cicero in Oratione pro Sex: Roſcio Amerino.

Mci Panie MONITOR.

JUż od dawnego czaſu dla zakłocenia Goſpodarſkiego, niemiałem tego ſzczęścia nadgłoſić ſię do W. M. Pana, ile żem od Warſzawy znacznym przeciągiem drogi oddalił ſię, à kurs poczty w tych

Uu czaſach

czasach bywa niebespieczny y daremny. Teraz podsunąwszy się bliżey pod Warszawę do spokoyney wioski moiey, daię sobie czas do wyrażenia kilku liter, y do przypomnienia się łasce, y przyiaźni W. M. Pana.

A nayprzod skarzę się przed W. M. Panem, żem niesłychane znosić musiał sekatury, y prześladowania od Domatorow, Ziemian, ktorzy Warszawy nie znaią, iakobym całe stracił czoło, y wymazał imię moie z regestru poczciwych, Staroświeckich, szczerych, pobożnych ludzi, przez zamięszkanie długie tu w Warszawie. Ci ktorzy przedtym zaufani bywali y bespieczni zawsze w powierzaniu mi nayskrytszych interessow; ktorzy nie zwali mię inaczey tylko Achatesem, Pyladem, Orestem, Eneaszem, teraż spoglądali na mnie zimną iakowąś miną, iakoby na oszusta, y zdraycę. Na przyiście moie ucinali mowę, albo też przekręcali onę dosyć znacznie w bok od przedsięwziętego celu. Spu-

szczali

ſzczali oczy, kaſłali, pomrugiwali na ſiebie, y inne wydawali znaki powſzechney oſtrożności, tak właśnie iakobym ia był podobnym owemu zdraycy Synonowi, ktory ułożeniem ſwoim Troię oſzukał, y znalazłſzy onę ſzczerą, weſołą, beſpieczną; umiał zażyć zmienności y obłudy ſwoiey na zgubę oney.

Martwiło mię to nię wypowiedzianym ſposobem: że zawracali na mnie wſzyſcy à wſzyſcy (gdziem ſię tylko w ſąſiedztwie obrocił) oczy, iakoby na iednorożca iakiego; ſykali, palcem mię wytykali, y unikali odemnie iako od Człowieka powietrzem, albo chorobą ſzkodliwą zarażonego. A nuż gdy tylko uſtą otworzyłem, wnet tak oſtrymi dokuczali mi przymowkami, y ucinkami, że iuż cierpliwości mi nieſtawało, y muſiałem rad nie rad oczywiſtę pokazować znaki nieſmaku y pomieſzania. Na każde pytanie moie nayrzetelnieyſze, po odpowiedź odſyłano mię do Warſzawy, wſzyſtkie moie uwagi, ſłowa, y adreſſa

zaraż

zaraz były Warſzawą zakrzyknione. Zgoła nie ſłyſzałem nic tylko: *Co innego to w Warſzawie, co innego u nas. To Warſzawſki akcent, Warſzawſki zwyczay, moda, Warſzawſki komplement, ſentiment &c.* Poprzyſięgałem Sąſiadow moich, dawnych Przyiacioł, Kuzynow na poczciwość, ną Szlachectwo: że ieſtem tenże ſam, bez odmiany, żem ia przez konieczność intereſſow moich mieſzkaiąc w Warſzawie, nie trzymał dla ſiebie Metra do grymaſſow, albo do przewrotnych iakich maxym, ktore oni uporczywie, y gwałtem we mnie wmawiali; Ale darmo nie mogłem żadną miarą wyperſwadować Im moiey niewinności; y poſtrzegałem to: że im więcey uſiłowałem uſprawiedliwić życie, y zdania moie przed nimi, tym więcey dodawałem onym materyi do zelżywości, ugryzkow, y wzgardy iawney, ktorą mię karmili w ſamych nawet ukłonach, y zbytnich dla mnie a pozornych tylko uſzanowaniach. Iuż

y Kaza-

y Kazanie, nauki Apoſtolſkie, Paſterſkie, niewinnie do mnie ſtoſowali. Już wierſze Pſalmow, Salomonowych przypowieści kawałki, obracali na *lemmata* do moiego Obrazu.

Niebyło w całey Biblii przykładu, z ktorego by oni moralności na moię oſobę nie wyciągnęli. Y co tylko w Piśmie być może Imion ochydnych, fatalnych, nieſławnych oſob, były te wſzyſtkie maſzkami dla mnie, do wſzyſtkich tych z Prześwietnego Domu, herbu, imienia, Urzędu moiego były przyrzucane kolory - - - O ktorych ia kątach, ulicach, y mieyſcach roſkoſznieyſzych w Warſzawie (mieſzkaiąc w niey przez czas doſyć znaczny) całe nie ſłyſzałem, w tych mi poſſeſſyą, y dziedzictwo przyznawano. Długom to brał w żarty, ale dochodziłem na koniec z expreſſyi żwawych y bardzo otwartych: że to po prawdzie mowiono. Y właśnie nie zoſtawało mi iuż nic, tylko męczeńſtwo ponieść za tę nieſzczęśliwą Warſzawę, gdy-

gdybym aby raz ujął się za honor oney natarczywie. Wszczął się dyskurs o konkursach publicznych pod pozorem nabożeństwa, wnet moi Przyiaciele żale do mnie obrocili, iż na Bielańſki świąteczny nie ziadę ,ktory inne kaſſuie swoią ludnością &c. Gdzie trzy części Warſzawy na pokucie nocuie w leſie, y oſtrości Puſtelniczey doświadcza.

Proſzono mię: abym ſię nie gorſzył y nie uważał, widząc Małżeńſtwo w iednym poieździe po ſtaroświecku iadące, w iednym ſtoiące appartamencie, przeciwko modnym uſtawom Warſzawſkim, y razem pożegnawſzy Gości, do ſpoczynku zabieraiące ſię. w Wigilią zawczaſu iuż mię błagano: ażebym tę ſubjekcyą poniosſ, y Goſpodarzowi darował grubiańſtwo: że niechcąc on pſować ſwoiego domowego porządku, y Domownikow pracowitych martwić, poł do dwonaſtey przed południem obiad, à poł do ſiodmey kollacyą dać rozkaże, gwałcąc poważne y arcy miłe Warſzawſkie

zwy

zwyczaie. Gdzie obiady o godzinie poł do czwartey po południu poczynaią się, à kollacye po północy trwaią, y dopiero o ośmey z ranà z kompanii rozieżdżaią się do Domu na spoczynek, à po pierwszey z południa, albo przed samą drugą w święta y Niedziele mszy szukaią po Kościołach Warszawskich; y częstokroć przez niedyskrecyą y nie regularność Duchowieństwa spieszącego się do obiadu y kończącego o dwonastey Nabożeństwo, musi być Kościelne Prawo przestąpione.... Lecz czyliż podobna ażebym w krotkich słowach wyraził to W. M. Panu, com ia tam wycierpiał, y co obiiało się o moie uszy bez ustanku. Upraszam tedy W. M. Pana o solenną iaką Apologią na Obronę Warszawy, gdy mi znowu przyidzie tam poiechać à to wkrotce dla pociągaiących mię Gospodarskich trudności. Niechay po iutrze zastanę ią gotową, gdy osobiście będę miał honor powitać W. M. Pana, y oświadczyć mu to ustnie, żem iest statecznie

W. M. Pana naynižszym sługą

Szczyrzecki.

w WARSZAWIE
w Drukarni Mitzlerowſkiey,
Za pozwoleniem Starſzych.